Nr. 6. Kraków, 15. czerwca 1908. Rok VII.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Pr. III. 35/8. Do Redakcyi czasopisma na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Stanisława Rosoła, do rąk własnych w Krakowie, Strzelecka l. 11. C. k. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493. p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 5-tym czasopisma „Gazeta szkolna“ z dnia 15/5 1908 artykuł pod tytułem: „Nowy namiestnik“ (str. 33 łam 1. 2. i 3.) zawiera w swej osnowie znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule tym usiłuje pobudzić do pogardy i do nienawiści przeciwko nowemu namiestnikowi w Galicyi, a więc organowi rządu ze względu na jego urzędowanie. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20. ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Gazeta szkolna“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21. ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 16. maja 1908. *Podpis nieczytelny.*

Matura w seminaryach nauczycielskich.

Minister oświaty wydał rozporządzenie, obwieszczające nowe przepisy dla egzaminów dojrzałości w męskich i żeńskich seminaryach nauczycielskich. Zdążają one głównie do tego, aby pytanie ustne miało niejako charakter colloquium, w którem wszelkie drobiazgowe szczegóły powinny odpaść, bo chodzi o to, aby egzaminowany okazał tylko gruntowne owładnięcie przedmiotu.

Głębiej sięgającej zmiany egzaminów dojrzałości, na modłę wydanych dla szkół średnich, ministerstwo nie przeprowadziło w seminaryach nauczycielskich męskich i żeńskich, rzekomo z tego powodu, że matura w szkołach średnich ma wykazać dojrzałość egzaminowanego do przejścia do wyższego zakładu naukowego, gdy przy maturze seminaryalnej kandydat ma dowieść nietylko, że posiada wymagany stopień dojrzałości umysłowej, lecz nadto, że nabył wprawy i pozytywnych wiadomości, potrzebnych do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Niemożliwem do przeprowadzenia miało się także okazać wydane dla szkół średnich i liceów żeńskich zarządzenie, że każdy kandydat winien się poddać egzaminowi ustnemu jedynie z pewnych, z góry oznaczonych przedmiotów, z innych zaś egzaminowanie ma stanowczo odpaść. Przy egzaminach dojrzałości w seminaryach nauczycielskich męskich i żeńskich niemożliwem to już z tej przyczyny, iż § 64 ust. państwowej o szkołach ludowych zawiera postanowienie, że kandydaci seminaryów, po ukończeniu kursu nauk, pytani być mają ze wszystkich przedmiotów, które się wykłada w seminaryach. Zupełnie ścisłe przestrzeganie tego przepisu w praktyce nastręczało nieraz trudności nie do pokonania i dlatego udzielano celującym uczniom częściowej dyspensy od ustnego lub praktycznego egzaminu. Dalsze kroczenie po tej drodze okazało się niemożliwem. Zresztą gruntowne uregulowanie egzaminu dojrzałości w męskich i żeńskich seminaryach będzie dopiero wtedy wskazane, jeżeli dokonaną zostanie wogóle reorganizacya wykształcenia nauczycielskiego, w którym to celu projekt odpowiedniej ustawy jest już blizki ukończenia.

Na razie więc, prócz na wstępie ogólnie zakreślonych, ministerstwo zaprowadza przy egzaminach dojrzałości w seminaryach naucz. jeszcze następujące ulgi: I. Sześć ostatnich dni przed egzaminem ustnym ma być zupełnie wolnych od nauki. II. Zadania dla egzaminu praktycznego podane być winny do wiadomości kandydatów na trzy dni przed egzaminem. III. Przy egzaminie piśmiennym z języka wykładowego mają być kandydatowi przedłożone trzy tematy. Kandydat winien w ciągu pół godziny oświadczyć się, który z tych tematów obiera. IV. Prywatyści, którzy mają świadectwo dojrzałości ze szkoły średniej lub liceum żeńskiego, mają być egzaminowani tylko z tych przedmiotów, których w szkole średniej lub liceum nie udziela się jako przedmiotu obowiązkowego. Egzamin z hygieny szkolnej składa się bezwarunkowo. V. Egzamin ustny z geografii i historyi ogranicza się, o ile nie zachodzi zastosowanie dyspensy, tylko do geografii i historyi Austro-Węgier.

Według naszego zapatrywania zastrzeżenia ministerstwa oświaty co do egzaminów dojrzałości w seminaryach są bezpodstawne. Wprost pojąć nie można, dlaczego tylko młodzież, cztery lub pięć lat surowo tresowana w seminaryach, ma nadal ulegać drakońskim przepisom o zniesionej gdzieindziej maturze. Rychłe opamiętanie się ministerstwa w tej sprawie jest wielce pożądane.

Audyencye u p. Dembowskiego.

Namiestnik Bobrzyński unika wszelkiego osobistego zetknięcia z nauczycielami, zwłaszcza szkół ludowych. W pobudki nie wchodzimy, jakkolwiek nauczyciel ludowy nawet do monarchy na audyencyę udać się może i będzie wysłuchany. Pocóż zresztą ma się cisnąć do p. Bobrzyńskiego, znanego z terorystycznych rządów na stanowisku wiceprezydenta rady szkolnej krajowej? Jeżeli jego gnębiciel lub przeciwnik, starszy hierarchią, silniejszy protekcyą, potężniejszy mamoną, nie znajdzie przed nim ochrony, a udawać się na audyencyę tylko dla czynienia honorów dygnitarzom — nie warta.

Dlatego też z pewnem uczuciem ulgi przyjął ogół nauczycielstwa zapowiedź p. Bobrzyńskiego, iż audyencyi w sprawach szkolnych udzielać nie będzie, bo od tego ma p. Dembowskiego, któremu polecił te sprawy załatwiać. Oby tylko i co do mięszania się w administracyę szkolną był tak samo konsekwentny. Przynajmniej nie byłoby gorzej, niż jest obecnie. Dość, że p. Dembowski skorzystał skwapliwie z udzielonego mu mandatu i celem udzielania audyencyi czem rychlej przybył do Krakowa.

Na tę wiadomość udały się do starostwa całe rzesze nuczycielstwa, aby złożyć pokłon szkolnemu władcy, pozyskać jego względy. Szli inni, poszedł i nasz sprawozdawca, tylko że czynność swoją skończył w salonie poczekalnym, obserwując, w jaki sposób odbywa się szumnie zapowiadane posłuchanie.

Pierwszem wrażeniem, które musiał odnieść każdy bezstronny obserwator, było współczucie dla p. Dembowskiego z powodu balastu, którym go obciążono. Pytamy, czy były potrzebne przedstawiania całych gron nauczycielskich z Krakowa, Podgórza i okolicy tylko w tym celu, aby dopełnić czczej, w tym wypadku zbytecznej formalności? Wszak p. Dembowski temu nauczycielstwu jest dobrze znany, stykał się z niem wielokrotnie w czasie konferencyi i dość licznych wizytacyi.

Na cóż więc znowu schodziły się do niego te rzesze, a na ich czele inspektorzy szkolni, w rodzaju p. Udzieli, molestowali go napuszystemi przemowami, stawiali ze względu na ogół nauczycielstwa niesłuszne, skrajnym egoizmem podlane żądania, których wygłaszania p. Dembowski musiał cierpliwie słuchać i na nie odpowiadać, siląc się na możliwie najprzyjaźniejszy ton, aby każdy odszedł zadowolony. Takie posłuchania muszą wyczerpać siły udzielającego audyencyi, uczynić go zobojętniałym dla niejednego biedaka, potrzebującego rzeczywistej opieki, którego żałów z braku czasu nie może dokładnie wysłuchać.

Rabowali dalej drogi czas p. Dembowskiemu tak zwani żelazni petenci, przybywający z nałogu na wszystkie audyencye dygnitarzy szkolnych, aby im przedkładać

urojone pretensye, niemożliwe do spełnienia, w tej nadziei, iż przecie natrafią na szczęśliwą dla siebie godzinę... Tak n. p. widzieliśmy emerytowanego dyrektora szkoły wydziałowej, który, stawszy się zupełnie niezdolnym do zawodu nauczycielskiego, w 39. roku służby został przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał całą pensyę z dodatkami i stosunkowo wysoki order za położone zasługi. Przyszedł się żalić, iż go spensyonowali na rok przed ostatnią regulacyą, inaczej, o rok później, byłby dostał większą emeryturę i żądał z tego tytułu odszkodowania. Przecież na to p. Dembowski pomódz nie może... Inny, sędziwy staruszek, który przed laty otrzymał pełną emeryturę, prosi, aby go teraz na jakiś czas zreaktywowali, przez co otrzymałby znaczne podwyższenie poborów! Czy to nie śmieszne?... Trzeci weteran, również z pełną emeryturą, pragnie otrzymać podwyżkę na tej podstawie, iż przedostatnia posada, z której został przeniesiony ze względów służbowych na inną, teraz przeszła do wyższej klasy płac i żadną miarą sobie nie da wytłomaczyć, że dla niego tylko ostatni wymiar poborów jest obowiązujący... Albo żale deputacyi nauczycieli nadetatowych krakowskich, przeważnie młodzieniaszków, iż 550, 650 i 750 złr. rocznie dla nich za mało, gdy zdolniejsi koledzy z niższych klas płacy częstokroć połowy tych sum nie otrzymują, a dla kawalerów życie na prowincyi daleko droższe, niżeli w Krakowie!... Co miał do gadania „prezes“ Nowak ze swoim sztabem?... Itd. itd. itd.

Tacy to klienci byli przyczyną, iż audyencye u p. Dembowskiego przeciągały się bez przerwy od 12 do 6 wieczór i rzeczywiście trzeba podziwiać jego cierpliwość, iż od takich natrętów po prostu nie uciekł, nie irytował się ich żądaniami, darząc wszystkich jednakowym uśmiechem politowania i słodyczą.

A stracili na tem, jak wspomnieliśmy, inni petenci, dla których audyencya mogła mieć żywotne znaczenie. P. Dembowski z konieczności załatwiał się z nimi w ciągu paru minut. Lecz najprzykrzejsze wrażenie na pozostałem audytoryum uczyniła zapowiedź ordynansowego komisarza, iż p. wiceprezydent nie przyjmie pewnej nauczycielki „bo jej sprawę zna i będzie załatwiona“. Więc po to przyjeżdżała w najżywotniejszej dla siebie sprawie i czekała sześć godzin, by otrzymała zaocznie prawdziwie pityjską odprawę? Zaciekawieni dowiedzieliśmy się, iż pani ta trzeci rok czyni heroiczne wysiłki celem otrzymania pozwolenia do zawarcia związków małżeńskich, czemu się opiera powiatowy kacyk szkolny, a przez to jest do tego stopnia maltretowaną, złamaną moralnie i fizycznie, iż pierwej ją mogiła pokryje, zanim uzyska, o co prosi, a tem samem i pityjska odpowiedź p. Dembowskiego stanie się aktualną. — Sprawa będzie załatwiona lecz — przez śmierć!... Natomiast zażalenie pewnej nauczycielki na kierownika zaraz spisał na polecenie p. Dembowskiego dyżurny komisarz w sąsiednim gabinecie. Przynajmniej w tym wypadku prośba odniesie piorunujący skutek. Ani się spodziewa biedny kierownik, jak mu szyją buty!

Jeżeli więc audyencye p. wiceprezydenta mają odnieść pożądany skutek, potrzebne są następujące zarządzenia: 1.) P. Dembowski zechce ich udzielać w rozmaitych punktach kraju, w stale oznaczonych terminach, aby nauczycielstwo z poblizkich stron, bez wielkiej straty czasu i pieniędzy, mogło się z nim w razie potrzeby osobiście zetknąć, wyrazić swoje prośby i żale. W ten też sposób p. Dembowski najlepiej się zapozna ze stosunkami szkolnymi w całym kraju. 2.) Od audyencyi należy wykluczyć wszelkie homagialne wizyty, składane przez grona nauczycielskie, bo rabują czas, drogi dla innych. 3.) Żadnego nauczyciela (-kę), który się zgłasza do audyencyi, nie powinno się od niej wyłączać, bo audyencya nie jest łaską, lecz obowiązkiem. 4.) O skutku audyencyi winien proszący otrzymać apodyktyczne uwiadomienie. To może zmniejszyć manię audyencyonalną tak zwanych żelaznych petentów. 5.) Niechaj będzie obwieszczone, że nauczyciel, zwłaszcza ludowy, także bez stroju galowego (frakowego) zostanie przyjęty, bo brak tego ubrania powstrzymuje niejednego od audyencyi w najżywotniejszej sprawie, lub zniewala go do ubierania się w strój galowy pożyczany, przez co czyni humorystyczne wrażenie.

I jeszcze jedno. Wielu nauczycieli (-lek) zwraca się wprost do p. Dembowskiego drogą listową, w sprawach dla siebie najaktualniejszych. Otóż na listy takie, do których każdy podwładny ma prawo, bo prosić wolno nawet majestat, powinien każdy petent otrzymać odpowiedź, napisaną imieniem p. wiceprezydenta przez jego sekretarza. W Ameryce jest zwyczaj, iż każdy obywatel w sprawach go obchodzących, przemysłowych, handlowych i osobistych, pisze wprost do prezydenta i nie było wypadku, aby na swój list z kancelaryi szefa państwa nie otrzymał odpowiedzi. Nie może się więc i pan Dembowski obrażać, jeżeli tę samą metodę pragniemy widzieć u niego w traktowaniu nauczycieli ludowych, z tym dodatkiem, by odpowiedź nadchodziła najdalej w ośmiu dniach, inaczej może być bezprzedmiotową i spóźnioną. Wyjdzie to także na bezpośredni pożytek władz szkolnych i samego p. Dembowskiego, albowiem wskutek otrzymanych z jego kancelaryi wyjaśnień odpadną tysiące spraw, które inaczej musiałyby być przewlekle, urzędownie traktowane — odpadną też zbyteczne, czas rabujące audyencye.

Mimo opozycyjnego stanowiska wobec p. Dembowskiego musimy przyznać, iż okazuje chęć do liczenia się z prądem czasu i potrzebami chwili. Wyrażamy więc nadzieję, iż z powyższych uwag wyciągnie właściwe konsekwencye.

Zjazd nauczycieli szkół średnich.

W czasie Zielonych Świąt odbył się w Krakowie zjazd „Stowarzyszenia nauczycieli szkół wyższych.“ Wzięło w nim udział około 120 osób, w tem większa połowa miejscowych. Zainteresowanie zjazdem u ogółu nauczycieli szkół średnich słabe, u publiczności żadne. Złożyły się na to różne okoliczności. Przedewszystkiem położenie materyalne nauczycieli szkół średnich, stałych i prowizorycznych, doznało w ostatnich czasach tak wydatnego poparcia, iż o niedostatku materyalnym niema mowy, przez co odpadł główny ferment niezadowolenia, a to osłabiło energię organizacyi i siłę atrakcyjną zjazdów. Powtóre stowarzyszenie nauczycieli szkół średnich, niewłaściwie nazwane „Stowarzyszeniem naucz. szkół wyższych“, bo u nas tytuły bierze się zwykle o oktawę wyżej, nie cieszy się sympatyą u większości personalu, albowiem często odgrywa wobec niego rolę niejako straży pożarnej do powstrzymania radykalnych zapędów. Z tego powodu poszczególne koła niejednokrotnie wyrażały w ostatnich czasach swoje niezadowolenie zarządowi głównemu, groziły bojkotem, gromadnem odstąpieniem stowarzyszenia, jeżeli polityka ta nie ulegnie zasadniczej zmianie. Darmo, kurs pozostał ten sam, a jego następstwem mizernie, acz pompatycznie odbyte walne zgromadzenie, uratowane napływem nauczycielstwa miejscowego i gości, nie mających ze stanem nauczycielskim nic wspólnego.

Obrady toczyły się dość leniwo i ospale, według z góry ułożonego programu, wszystkie referaty i wnioski były parafrazą intencyi władz szkolnych. A jeżeli tu i ówdzie błysnęła myśl jaśniejsza, ozwał się głos krytyki rozumnej, były to zjawiska oderwane, bez głębszego znaczenia, tworzyły tylko niezbędną okrasę opozycyjną, bez której nawet naciągniętego sprawozdania w dziennikach nie możnaby ulepić. Na lojalność zjazdu wpłynął także znacznie przyjazd wiceprezydenta rady szkolnej krajowej, który w nim sam uczestniczył, lub wyręczał się swoimi mężami zaufania w osobach członka rady szkol. kraj. redaktora Konopińskiego (byłego suplenta bez egzaminów), p. Sołtysika, Morawskiego i t. p. Pod takim patronatem wszelka krytyka, któraby nieomylność wszechmocnej galicyjskiej władzy szkolnej podawała w wątpliwość, stała się niemożebna. Każdy wiedział, co go za nią czeka. Natomiast wolno było narzekać na upośledzenie przez rząd centralny, bo to obecnie w modzie, jest wodą na młyn autonomicznej rady szkolnej, tworzy w jej ręku potężny atut, gdyby z góry chciano jej plany pokrzyżować.

Dzięki tym stosunkom ostateczne wyniki zjazdu równają się dużemu lub małemu zeru i w niczem nie oddziałają na zmianę torów, wykreślonych przez Bobrzyńskiego, Dembowskiego i ich pomocników.

Przebieg obrad był następujący... Zjazd powitał członek rady szkolnej krajowej, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. K. Morawski, rasowy konserwatysta, następnie przemówił prezydent miasta dr. Leo, stańczykowski demokrata (dzisiaj niema żadnej różnicy między obu stronnictwami, chyba różnica apetytów na intratne posady). Potem zabrał głos prezes stowarzyszenia, dr. Twardowski. Ponieważ obecnie w modzie przetkliwiony patryotyzm, więc i on długo prawił o położeniu polskości pod trzema zaborami, o kneblowaniu narodowej oświaty w zaborze rosyjskim i pruskim. O rusinach, którzy mają w Galicyi własne gimnazya i własnych profesorów, o ruskich dążeniach oświatowych nie wypowiedział ani jednego słowa, jakkolwiek stowarzyszenie to przypisuje sobie prawa do reprezentowania ogółu nauczycieli polskich i ruskich (1.200 osób), coś na podobieństwo krakowskiego „Związku“. Dalej zareprodukował znane postanowienia ministerstwa oświaty co do reformy szkół śre-

dnich: ułatwienie matury, zaprowadzenie obok istniejących gimnazyów i szkół realnych nowego typu szkoły średniej, w której nauka języków miałaby obejmować język wykładowy, język łaciński i jeden z języków żyjących (francuski lub angielski), z większem uwzględnieniem nauk matematyczno - przyrodniczych, — oraz czwarty typ zreformowanego gimnazyum realnego. Wspomniał także o swoich remonstracyach (może tylko od oka), uczynionych wobec namiestnika i wiceprezydenta z powodu odebrania suplentom prawa stanowczego głosu na konferencyach klasowych i plenarnych. Wreszcie, celem uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza, postawił jednomyślnie uchwalony wniosek, by zarząd główny stowarzyszenia poczynił starania około stworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich na wzór kolonii, istniejącej w Porębie Wielkiej, o czem natychmiast uwiadomiono telegraficznie kancelaryę nadworną, może w tej intencyi, by za tę uchwałę na głównych przewodników stowarzyszenia spadły wysokie ordery…

Z dalszych referatów należy podnieść wnioski o natychmiastowe otwarcie polskiego gimnazyum i polskiej szkoły realnej w Białej, o pomnożenie posad nauczycieli etatowych z równoczesnem zredukowaniem liczby suplentów, którzy tworzą obecnie 60% personalu, o jak najrychlejsze rozszerzenie kursów hospitantów, na razie na wszystkie szkoły średnie w Krakowie i Lwowie, o decentralizacyę szkół średnich przez kreowanie nowych w małych miastach i miasteczkach, o najrychlejsze ułożenie i wydanie pragmatyki służbowej. Wszystkie te wnioski przyjęto jednogłośnie i to był właściwy wynik dwudniowych obrad. Wynik dość mizerny. Odbyły się także nowe wybory i przeszły według propozycyi zarządu głównego. Takim przebiegiem był p. Dembowski bardzo zbudowany i w dowód uznania wypowiedział zgromadzonym pojednawczy panegiryk, wynagrodzony naturalnie sowitymi oklaskami. Będzie więc teraz rada szkolna krajowa uspokojona, iż z tej strony nie grożą jej żadne komplikacye i może dalej przeprowadzać swoje zamiary. Zjazd odbył się według przyzwoitego szablonu, a czy odpowiada intencyom przeszło tysiąca nauczycieli szkół średnich, którzy w nim nie brali udziału, o to nikt nie pyta. Formie stało się zadość, a u nas forma grunt!

Dr. O.

Tragedye nauczycielek.

Od czasu, gdy, dzięki inicyatywie obecnego namiestnika Galicyi, dra Michała Bobrzyńskiego, przeszło w sejmie galicyjskim prawo, nakładające na nauczycielki, wstępujące w stan małżeński, banalnie wysoki podatek 10%-towy od pobieranej płacy, a równocześnie powiatowi inspektorowie szkolni otrzymali poufne instrukcye, dające im moc niedopuszczania nauczycielek do związków małżeńskich, mimo gotowości do płacenia powyższej kontrybucyi, dzieją się między nauczycielkami wstrząsające tragedye, nad któremi nasze apatyczne społeczeństwo przechodzi do porządku dziennego, wyczekując jakiegoś strasznego wypadku, który wprawi nerwy w chorobliwy stan wibracyi. Wówczas dopiero ozwie się sumienie publiczne, gazeciarze zasmarują wagony bibuły opisami katastrofy, nadejdzie otrzeźwienie, kładące kres barbarzyństwu... Lecz nie uprzedzajmy wypadków... Idźmy prosto do rzeczy, wskażmy na złowrogi ferment, zaczyniony przed kilku laty przez p. Bobrzyńskiego...

Pierwszy obrazek, malowanka z natury, na podstawie naocznej obserwacyi, której prawdziwość każdej chwili udowodnić potrafimy... Nauczycielka X., panna młoda i przystojna, zawiera poważną znajomość z mężczyzną w celach matrymonialnych. Liczy na pewno, że inspektor małżeństwu żadnych przeszkód stawiać nie będzie, bo taki dobry, sprawiedliwy, chwali jej pracę w szkole, zasypuje ją dekretami uznań. Jakżeż więc mógłby jej w nagrodę odmówić najwyższej rozkoszy życia, jaką jest zawarcie małżeństwa. Będąc tedy swych praw pewną, wnosi podanie o pozwolenie do zawarcia związków małżeńskich. —

Skonfiskowano.

Wątpimy...

Obrazek drugi. Nauczycielka pragnie wyjść za mąż, bo się jej trafia mężczyzna porządny, a trapi ją tęsknota za rodzinnem życiem. Święte, uzasadnione, moralne pożądanie. Znajomość trwa czas jakiś, rozpalają się uczucia, przechodzą granicę, poza którą cofnąć się niepodobna. Inspektor szkolny na prośbę o pozwolenie do zawarcia związków małżeńskich daje odmowną odpowiedź. Nauczycielka prosi i błaga — wszystko darmo. Tymczasem narzeczonego przenoszą w odległe strony, żeni się z inną, a nieszczęśliwą nauczycielkę pozostawia w rozpaczy — z nieślubnem dzieckiem na ręku! Gdyby nie to biedactwo, z pewnością targnęłaby się na swoje życie, aby skrócić dni niezasłużonej hańby. Domniemany epilog, jak wyżej.

Ile nauczycielek właśnie z tych powodów, aby uniknąć rzekomej niesławy (wśród tych stosunków niesławy niema!), odbiera sobie życie powolnie, lub sposobem gwałtownym, o tem już malowanek z natury pisać nie potrzeba, bo są znane powszechnie i, stosownie do naszych stosunków, podniecają tylko na krótki czas sensacyi pożądającą publiczność...

A teraz tragedye ciche, zapoznane, u kobiet, które się trudnią „przyjmowaniem dam, chcących odbyć słabość bez rozgłosu". Oj znamy te stosunki, znamy, bo niemal codziennie na nie patrzymy, jako na owoc polityki szkolnej p. Bobrzyńskiego. Przykro o tem wspominać i pisać, zamilczeć jeszcze trudniej, bo ranę trzeba odsłonić całkowicie, jeżeli jeszcze może być uleczoną!...

Szanowni filantropi, dygnitarze szkolni, sprawcy powyższych stosunków, którzy równocześnie popieracie cele sanatoryum nauczycielskiego dla piersiowo chorych, pomyślcie raczej o domach przytułku dla nieszczęśliwych nauczycielek, które, gwoli dogodzenia waszym instynktom, kryć się muszą ze swojem macierzyństwem... Wszak jesteście członkami „Maryańskich kongregacyi", przelicznych arcykatolickich bractw religijnych, dlaczegóż więc nie ozwie się się w was sumienie, dlaczego nie ulżycie własnym grzechom, za które cierpią niewinnie biedne nauczycielki?...

Prawda, zapomnieliśmy! Galicyjska racya stanu nakazuje wam unikać cofania wydanych ukazów, ujawniania własnej słabości!... Czekacie, aż z jasnego nieba spadnie grom!... Bodaj, czy ten grom was nie obali!

Nieco o klasyfikacyi.

Zbliża się pora klasyfikacyi uczniów szkół średnich i ludowych. Akt dla wielu grozą przejmujący, bo nauczyciele niezawsze są sprawiedliwi. Korzystają z klasyfikacyi, aby dokuczyć rodzicom, uczniom, dogodzić własnym animozyom. Niekiedy palą młodzież nie ze złośliwości, lecz tak sobie, by w ten sposób okazać energię i wyższe wymagania, mające świadczyć o ich zdolności. Nad wszystkimi tymi objawami trzeba mocno ubolewać. Ich następstwa dadzą się najlepiej określić słowami bajki: „Przestańcie, bo się źle bawicie — dla was to jest igraszką, nam idzie o życie". Przez niesumienną, zbyt surową lub lekkomyślną klasyfikacyę, nauczyciele rzeczywiście niejedną egzystencyę ludzką, niejedno złamane życie mają na swojem sumieniu. To daje pojęcie o ogromie przez nich wyrządzanej krzywdy.

I dzieje się to wówczas, gdy z zachodu przypływa ku nam silną falą powiew świeżego powietrza. Tam uznali nareszcie odwieczną prawdę, iż największą dydaktyczną zbrodnią wobec młodzieży, jest zniewalanie jej do powtarzania klasy, przez co traci ambicyę, ochotę do nauki i gorsze, niż w poprzednim roku wykazuje postępy. Natomiast młodzież nawet najsłabsza w naukach, zachęcona pomyślnym wynikiem klasyfikacyi, w wyższych klasach czyni coraz lepsze postępy, bo epoka rozwoju talentu nie u wszystkich jest jednakowa. Nie można więc trzymać go w powijakach dlatego, iż na niższych latach nauki jeszcze się nie uwydatnił. Z tych powodów w szkołach ludowych pod żadnym warunkiem nie wolno zmuszać uczniów do repetowania, choćby wykazywali same niedostateczne postępy, bo większy niewątpliwie odniosą pożytek, jeżeli przejdą sześć stopni nauki, choćby z postępem niedostatecznym, niżeli dwa z postępem miernym lub dobrym. W ten też sposób zapobiega się przetrzymywaniu młodzieży ponad czas i wiek obowiązkowy. Wyjątek tworzy tylko klasa elementarna, bo tej młodzież nie może opuścić, dokąd się nie nauczy czytania i pisania. Na nią też położony jest tak silny nacisk, iż każde niemal dziecko kończy ją w jednym roku. Nacisk polega na oddawaniu

klasy elementarnej najzdolniejszemu, szczególnie do niej ukwalifikowanemu nauczycielowi, na ograniczeniu frekwencyi i t. d.

Ożywczy prąd klasyfikacyjny przenosi się na zachodzie ze szkół ludowych do szkół średnich. Wypadki powtarzania klasy są w nich tak nieliczne, iż zastanawiają w porównaniu do osławionych rzezi klasyfikacyjnych w naszych gimnazyach i szkołach realnych. Tam profesorów, którzy pieczętują, choćby tylko 5—10% młodzieży, natychmiast pociągają za niewydatną pracę do surowej odpowiedzialności, a jeżeli wina leży po stronie pedagogów i stosunki się nie polepszają, usuwa ich władza, jako niedołęgów, drogą spensyonowania, lub nawet bez emerytury, jeżeli do niej nie mieli prawa...

Następstwem tych stosunków jest także zniesienie matury w szkołach średnich, zastąpienie jej naukową pogadanką, mającą formalne znaczenie. Niema wypadków, aby przy tych pogadankach we wzorowych szkołach innych prowincyi młodzież przepadała; trafia się to niestety tylko u nas, w Galicyi, gdzie profesorowie koniecznie muszą przy maturze okazywać swoje pazury. Lecz i tu objaw ten niebawem będzie należał do przeszłości, bo w razie powtarzania się, zajmie się nim ministerstwo oświaty, mimo, a może właśnie dlatego, iż nasze stosunki szkolne już są „wyodrębnione"...

Uwagi powyższe piszemy z końcem roku jako przestrogę dla tych, którzy lekkomyślnie postępują przy klasyfikacyi. Niechaj wglądną sami w siebie, niech się stawią w położenie rodziców i młodzieży, niech uwzględnią, jaką przez niesumienną klasyfikacyę całemu społeczeństwu wyrządzają krzywdę, wreszcie niechaj zważą na niebezpieczeństwo, które przez to na swoje głowy ściągnąć mogą, a jesteśmy pewni, iż uznają trafność naszych przestróg, powstrzymają się od jakichkolwiek klasyfikacyjnych wykroczeń.

Podwójna miarka.

Rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty postanawia, prawdopodobnie z okazyi jubileuszu 60-letnich rządów cesarza, aby obecny rok szkolny w tych szkołach średnich, które kończą go zazwyczaj 15. lipca, trwał tylko do 4. tegoż miesiąca.

Intymując powyższe rozporządzenie zarządom szkół, dodaje galic. rada szkolna krajowa następującą uwagę: „W myśl tutejszego rozporządzenia z dn. 23. kwietnia 1891, tudzież § 11. al. 2. „Regulaminu dla szkół ludowych", zarządzenie powyższe należy zastosować także i do szkół ludowych w tych miejscowościach, w których znajdują się szkoły średnie, lub inne równorzędne zakłady naukowe, a w których rok szkolny kończy się normalnie 15. lipca. W szkołach ludowych, znajdujących się w innych miejscowościach, pozostają przepisy co do zakończenia roku szkolnego bez zmiany".

A więc rada szkolna krajowa bez potrzeby wyszczególnia jedne szkoły, najmniej potrzebujące ulgi, przed drugiemi. Wszak nic nie stoi na przeszkodzie, aby młodzież szkół ludowych w miastach, posiadających szkoły średnie, kończyła rok szkolny 15. lipca, jakkolwiek w szkołach średnich nauka ustaje o 10 dni wcześniej, bo szkoły ludowe nie pozostają w ścisłym związku ze szkołami średniemi, uczą w nich inni nauczyciele i nauczycielki, podlegają odrębnemu ustrojowi. Zbyt też mało dzieci prowincyonalnych uczęszcza do szkół ludowych miejskich w siedzibie szkół średnich, a jeżeli są, mogą później dojechać do rodziców, mieszkających w niedalekiej odległości, bo co kilkanaście kilometrów jest szkoła wyższego typu, lub 4-klasowa, przysposabiająca do szkoły średniej.

Skoro jednak tej dziatwie szkół ludowych przydłuża się wakacye o dwa tygodnie, to tem bardziej zasługują na ową ulgę szkoły wiejskie i małomiasteczkowe, bo ich młodzież jest potrzebną rodzicom przy robotach polnych z okazyi żniw, które właśnie we wschodniej Galicyi rozpoczynają się w pierwszych dniach lipca. Dziwić się więc trzeba, iż rada szkolna tę kwestyę rozwiązała jednostronnie i niesprawiedliwie. Lecz można ją jeszcze naprawić, drogą dodatkowego rozporządzenia, lub poufnego okólnika, nadającego radom okręgowym prawo przyspieszenia terminu. Nauka na tem nie ucierpi, bo w lipcu właściwie nigdzie się już seryo nie uczy, więc zadowolnią się jej skróceniem rodzice, dziatwa i nauczyciele. Będzie w tem także konsekwencya, połączona ze sprawiedliwością, czego zacytowanemu na wstępie okólnikowi wcale niedostaje.

Podżegacze.

Polskie Towarzystwo pedagogiczne ogłosiło w 18. numerze „Szkoły" na powitanie namiestnika Bobrzyńskiego następujący artykuł:

„Witając J. E. Dr. M. Bobrzyńskiego na stanowisku naczelnika kraju, a tem samem prezydenta Rady szkolnej krajowej, Polskie Towarzystwo pedagogiczne wyraża nadzieję, iż nowy sternik rządów krajowych odda szkolnictwu w ogólności a specyalnie szkolnictwu ludowemu nieocenione usługi: zna je bowiem — jak nikt inny — z własnej autopsyi, jako b. wiceprezydent R. S. K. i jako długoletni członek sejmowej komisyi szkolnej."

„Pragniemy atoli szczerze, aby nowy namiestnik połączył ze znajomością stosunków szkolnych serce gorące i strzegł pilnie interesów narodu, do którego należy. Dokona zaś tego jedynie wówczas, jeżeli usunie co rychlej zabójczego ducha, panującego w szkołach ruskich, które — zamiast miłości — wszczepiają w serca wychowanków jad nienawiści do bratniego narodu polskiego, uniemożliwiając w ten sposób możność pokojowego załatwienia antagonizmów narodowościowych w Galicyi wschodniej".

Po tem preludyum pomieszcza „Szkoła" o nowym namiestniku wszystkie pochlebne opinie prasy konserwatywnej i gadzinowej, podnoszące jego rozum polityczny, sprawiedliwość (!?) i ogromne zasługi około podniesienia szkolnictwa ludowego! (Szczyt cynizmu!) O wszystkich innych opiniach niema najmniejszej wzmianki. W taki to sposób fałszuje się w żywe oczy historyę, tyrana pasuje na narodowego bohatera!

Lecz wróćmy do enuncyacyi „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego". Wiele brudów przylgnęło do jego przeszłości. Całe tomy możnaby spisać o zgubnych dla nauczycielstwa i oświaty skutkach serwilistycznej, grubo subwencyonowanej polityki zarządu stowarzyszenia. Lecz, by towarzystwo to, mieniące się reprezentacyą ogółu nauczycielstwa, zajęło całkiem otwarcie, bez wszelkich osłonek, stanowisko, godne tylko gadzinowych podżegaczy, tego po niem, mimo wszystko, nie mogliśmy się spodziewać.

A przecie powitanie nowego namiestnika przez owo stowarzyszenie dąży całkiem wyraźnie do wywołania wojny domowej między nauczycielstwem polskiem i ruskiem, do walk bratobójczych między członkami tego samego zawodu, związanych ze sobą ścisłymi węzłami wspólnych interesów. Dla wykroczeń poszczególnych jednostek pragnie widzieć niwę oświaty polem dyscyplinarnych orgii, terroru, gwałtu! Do takich to czynów, pod pozorem obrony polskości, zachęca nowego namiestnika i jest pewnem, że apel nie pozostanie bez skutku. A wówczas spełnią się także cele ukryte: rozbicie solidarności nauczycielskiej, sparaliżowanie wszelkiej z tej strony w imię ogólnego dobra podjąć się mogącej akcyi, utrwalenie wśród nauczycielstwa systemu podłego szpiegostwa pod płaszczykiem patryotyzmu i zagrożonej sprawy narodowej. Trudno o większą perfidyę. Maluczko, a pojawi się w „Szkole" okólnik, by nauczyciele polacy bojkotowali kolegów rusinów, unikali wszelkiego z nimi zetknięcia, by do seminaryów nie przyjmować zupełnie kandydatów rusinów, by za wszelką cenę polonizować szkoły ruskie, rzekomo z tego powodu, że cały lud w Galicyi wschodniej jest czysto polski, a tylko przez niedbalstwo naszych przodków oddany na pastwę rutenizacyi...

Na szczęście nauczycielstwo naszego kraju, polskie i ruskie, jest już zbyt dobrze zahartowane w obrzydłych walkach politycznych, by nie przejrzało szatańskiej intrygi i do walk bratobójczych z pewnością nie dopuści, bo jego zadaniem łagodzić — nie jątrzyć, zbliżać nie rozdzielać, nie wywoływać, lecz gnębić anarchię. Jesteśmy pewni, iż szowinistyczne wybryki wśród nauczycieli z tej czy owej strony, jeżeli są, to po zdradzieckiej, publicznie podżegającej enuncyacyi wszechpolskiego Towarzystwa pedagogicznego zupełnie ucichną. Nauczycielstwo nie głupie brać udział kosztem swojej czci i interesów w szowinistycznej anarchii, tę anarchię wskrzeszać, podtrzymywać, aby podżegacze zainkasowali przez nią dla siebie z góry uplanowane korzyści.

Także nowy namiestnik nie jest do tego stopnia ograniczony, aby nie zrozumiał, jakie niebezpieczeństwo kryje w sobie podżeganie wszechpolskiego Towarzystwa ped., On z pewnością nie będzie jego popychadłem, bo zgotowałby śmierć polityczną sobie, stronnictwu, które go do tego urzędu wyniosło, a krajowi katastrofę. Przeciwnie, czynniki, podtrzymujące byt wszechpolskiego Towarzystwa pedagogicznego tłustemi subwencyami, muszą przyznać po ostatnim niefortunnym występie, iż towarzystwo to grubo je kompromituje i wyświadcza im prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Przecie ogłoszenie tak cynicznego okólnika musi je pozbawić reszty minimalnych już wpływów na nauczycielstwo

i obudzić rozumowanie, że wszystko dzieje się za wiedzą i z impulsu galicyjskich sfer decydujących, rządowych i autonomicznych, przez co i one w opinii nauczycieli kompletnie zbankrutują. A nie trzeba zapominać, że opinia armii nauczycielskiej, rozsianej w całym kraju, jest zbyt potężnym czynnikiem, by nad nim można przejść z lekkiem sercem do porządku dziennego.

Kończymy odprawę, daną wszechpolskim podżegaczom, wezwaniem do nauczycielstwa, aby nie traciło zimnej krwi i rozwagi, nie pozwoliło się pchnąć do rozbicia solidarności, lecz dołożyło wszelkich sił do usunięcia ze szkoły politycznych waśni i zaprowadzenia w kraju ogólnego uspokojenia. Potem dopiero możemy przystąpić do gruntownego z podżegaczami porachunku...

Strejk uniwersytecki.

Austrya jest obecnie widownią wielkiego strejku uniwersyteckiego, w którym biorą udział wszystkie wszechnice, z wyjątkiem galicyjskich i czeskiej w Pradze. Powodem afera Wahrmunda. Jak wiadomo, profesor ten został zasuspendowany w wykładaniu prawa kościelnego na uniwerytecie w Insbruku z powodu ataków na dogmaty kościoła katolickiego. Mimo to chciał odbywać dalej tak zwane seminarya, czyli powtarzanie wykładów ze słuchaczami. Aby do tego nie dopuścić, rząd zamknął uniwersytet w Insbruku, wobec czego zastrejkowała młodzież także na innych uniwersytetach, chcąc w ten sposób zaznaczyć swój protest przeciw gwałceniu wolności nauki na uniwersytetach i mieszania się ministerstwa spraw wewnętrznych do agend ministerstwa oświaty. Strejk ten w wielu wypadkach poparli sami profesorowie, a rektorowie pośrednio go pochwalili. Konsekwencye strejku mogą być dwojakie: ustępstwo rządu na rzecz studentów, lub utrata przez tychże ostatniego półrocza, jeżeli wcześniej wykłady nie będą na nowo podjęte.

Sprawa jeszcze o tyle się zaostrzyła, iż strejk uniwersytecki stał się aktem politycznym. Po jego stronie stoją stronnictwa parlamentarne wolnomyślne i socyalistyczne, przeciw stronnictwo socyalno-chrześcijańskie z kołem polskiem i innemi grupami konserwatywnemi. Chrześcijańsko-socyalni grożą nawet buntem chłopskim w Tyrolu, gdyby Wahrmund odważył się wznowić wykłady na uniwersytecie insbruckim. Tak więc uniwersytety stają się obecnie widownią walk religijnych, nad czem głęboko trzeba ubolewać... Czesi dali należytą odprawę nawoływaniom do solidarności w strejku uniwersyteckim. Oświadczyli, iż wolnomyślne stronnictwa niemieckie nie były nigdy sprawiedliwe w ocenie stosunków czeskich, więc nawzajem niema powodu do okazywania wzajemności. Młodzież uniwersytetów galicyjskich nie zastrejkowała znowu dlatego, iż ma dosyć własnych kłopotów w domu, zwłaszcza we Lwowie i z niechęci ku niemcom, którzy dla polaków i wogóle słowian są nieżyczliwie usposobieni. Nie myśli więc dla nich się narażać i tracić półrocza. To wyłamanie się części uniwersytetów od ogólnego strejku ułatwia rządowi w wysokim stopniu uspokojenie w innych i tego niewątpliwie dokona, tem bardziej, iż dr. Wahrmund rezygnuje już z dalszych wykładów w bieżącem półroczu... „Z wielkiej chmury mały deszcz".

Odezwa nauczycieli ludowych w Królestwie.

Z końcem maja b. r. okazała się w Warszawie odezwa wydana przez „Narodowe Koło nauczycieli ludowych", rzucająca charakterystyczne światło na tamt. stosunki szkolne. Wzywa ogół nauczycieli do walki o zdobycie praw języka polskiego przy udzielaniu nauk początkowych, do czego tworzą legalną podstawę rozporządzenia najwyższe, wydane po nastaniu ery konstytucyjnej. Żąda, by nauczyciele wszystkie przedmioty w szkołach ludowych wykładali po polsku, nie wyłączając rachunków, a języka rosyjskiego uczyli tylko jako przedmiotu, by w ojczystym języku prowadzili dzienniki, odbywali egzamina itd. Są to na teraz tylko pobożne życzenia, bo rząd rosyjski robi, co się mu podoba, zasłaniając się stanem wyjątkowym itd., a opornych pozbawia posad, deportuje, skazuje na więzienie. Trudno więc marzyć o spełnieniu wśród obecnych stosunków powyższych, zresztą zupełnie słusznych postulatów. Dlatego też traktujemy je w naszem piśmie mimochodem.

Natomiast silnie akcentujemy uwagi naszych kolegów z Królestwa o stosunku do inspektorów szkolnych, o sposobie postępowania z kacykami szkolnymi, by ich taktyka przyniosła jak najmniejszą szkodę. Uwagi te są bowiem i dla naszych stosunków bardzo aktualne.

„Nie zapominajmy nigdy, piszą koledzy warszawscy, kim są dla nas i dla oświaty naszej inspektorzy i naczelnicy. Niech przy wizytach naszych szkół nie widzą nic więcej nad to, że my ich tylko musimy przyjmować w szkole. Niech nie widzą naszej wdzięczności ani za pochwały, ani za nagrody (najczęściej podłe), ani za lepsze posady, któremi niejednego z nas zdemoralizować zechcą. Niech w całym okręgu nie znajdą ani jednego przyjaznego wejrzenia. Potrzeby gospodarcze załatwiajmy na miejscu, jak najmniej zwracajmy się do nich. Zachowujmy baczność! Nie wierzmy inspektorom, jeśli mówią o kolegach naszych, jako o uległych sobie. W ten sposób chcą wywrzeć mocniejszy nacisk na nas. Oszczerstwami temi chcą siać pośród nas niezgodę i nieufność. Pamiętajmy, że taktyka inspektorów przystosowywa się do psychologii nauczyciela. Zbytnia uległość i nieumiejętna postawa nauczyciela daje inspektorowi możność do robienia wielu uwag i stawiania nadmiernych żądań".

Powyższe przestrogi także każdy galicyjski nauczyciel ludowy powinien mieć w pamięci i w danym razie według nich postępować z inspektorami szkolnymi. Przy ich zastosowaniu nie byłoby takich Schaschków, Juzwów, Abrysowskich, Kosteckich i im podobnych. Systemy Bobrzyńskiego i jego epigonów za jednym zamachem w łeb by wzięły... Niestety, zbyt wiele jest jeszcze w galicyjskiem nauczycielstwie przez inspektorów zdeprawowanych jednostek, które dla ich łaski szerzą zgniliznę między kolegami. To jest przyczyną wszystkich naszych niedomagań i będzie dotąd, aż szlachetnie myślący ogół z tymi nędznikami za wszelką cenę zrobi porządek.

Jeszcze sanatoryum.

Od początku akcyi, zmierzającej do urządzenia sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli, zapatrywaliśmy się na nią sceptycznie, jakkolwiek z inicyatywy p. Budzynowskiego, wodza „odwrotu milionów", których nikt do kraju powracających nie widział, twórcy spółki wyrobów szkolnych, zamkniętej niebawem grubym deficytem, inicyatora aprowizacyi miasta Lwowa mięsem króliczem, handlowo-społecznego organizatora nauczycielstwa ludowego, z bazarami szkolnymi na księżycu i t. d. i t. d. Błyśnięto nauczycielstwu ludowemu szumnem hasłem „Sanatoryum", nie podając szczegółów, regulaminu, warunków i na tej podstawie żądano od niego poparcia loteryi losowej, bez konkretnych obowiązków względem ofiarodawców. Nie ogłoszono nawet dość wcześnie i w sposób wystarczający, jakie to mają być wygrane, w monecie, czy w rupieciach wątpliwej wartości.

Ogólniki były potrzebne, bo tworzyły lep dla naiwnych. Nauczycielstwo ludowe sądziło, iż sanatoryum dla niego wyłącznie będzie przeznaczone, bo ono najliczniejsze, najbiedniejsze, najczęściej nawiedzane suchotami. I długi czas nikt tego mniemania nie zbijał, aby nie psuć nastroju, nie odstręczać nauczycieli ludowych od składania na rzecz sanatoryum wdowiego grosza. Dopiero teraz, gdy główny apostoł sanatoryjny jest pewny, iż podbicie bębenka u nauczycieli ludowych doszło do punktu kulminacyjnego i cofnąć się nie może, puszcza farbę z innej beczki. Oto ogłasza po wszystkich dziennikach, że sanatoryum będzie dostępne także dla nauczycieli szkół średnich, przez co i oni powinni zakupywać losy!

Miły Boże! Co za konglomerat. Galicyjski głodomór od abecadła, a profesor gimnazyalny, pobierający dziesięćkroć większą gażę, który „dziadowskiego" sanatoryum nie potrzebuje, bo go stać na Chramca, Dłuskiego, Davos, Rivierę! A jeżeli sanatoryum nauczycielskie ma tym dorównać, to będzie lecznicą na pokaz, dla wybranych, naturalnie silnych protekcyą profesorów szkół średnich, a jedynym okazem nauczyciela ludowego w tym asylu może być p. Mikołaj Budzynowski, trochę jako kuracyusz, a głównie jako suto płatny dyrektor instytucyi, naturalnie wciąż za urlopem, w imię popierania przemysłu krajowego! Budująca sielanka! Albo to dodatkowe ogłoszenie po dziennikach, iż rozsyłka losów, solennie przyobiecana na 1. maja, już się rozpocznie 15. czerwca i że komitet centralny gotów jest wysłać na każde żądanie swego delegata, dokąd go w interesie rozsprzedaży losów zawezwą! Brakuje tylko oznaczenia, jak grube dyety za owe, zupełnie niepotrzebne wycieczki, pobierze p. Mikołaj Budzynowski lub jego zastępca. Ten też organizator zapowiada nam w swoim „Bycie", iż z okazyi wysłania losów ów organ wyjdzie w ilości 15.000 egzemplarzy — bezpłatnie. Pytanie, za czyje pieniądze i na czyj pożytek. Funduszów dostarczy prawdopodobnie kasa sanatoryjna, a główny pożytek,

o ile „Byt“ jest prywatną własnością p. Budzynowskiego, spłynie do jego kieszeni, bo w ten sposób p. Budzynowski bez centusia własnej ofiary zareklamuje swój organ i może zdobyć dla niego taką ilość prenumeratorów, iż mu wystarczy do dalszej wegetacyi i uszczęśliwiania całego kraju nowymi pomysłami. Niechaj więc żyje przemysł krajowy; górą p. Mikołaj Budzynowski!...

Składając też pełne uznanie genialności p. Budzynowskiego, zaznaczamy, iż dalej przeszkadzać mu nie będziemy. Nie zasypiemy kraju przeciwnemi odezwami, nie wyjedziemy na zgromadzenia agitacyjne, aby krzyżować jego zamysły. Na to „szkoda czasu i atłasu“.

Z drugiej strony „czas“ sam stanie po naszej stronie, bo szumnie zapowiadana loterya wobec uświadomienia nauczycielstwa prowincyonalnego, wielokrotnie przez stołeczne organizacye okłamywanego, zwłaszcza wobec ostatnich koziołków sanatoryjnych w stronę profesorów szkół średnich, pół miliona losów z pewnością nie sprzeda. Nabyta za nie gotówka pokryje przedewszystkiem koszt agitacyi, prowizye i t. d., a na sanatoryum pozostaną ochłapy...

Przypatrzmy się na zakończenie, w jaki sposób została sfinansowaną loterya na sanatoryum. Komitet puszcza w obieg pół miliona losów wartości pół miliona K. Daje wygranych tylko 5000, wartości 70.000 K., czyli wygrywa każdy setny los, a przeciętna wartość wygranej wynosi 14 K. Wygrane są rozłożone następująco: 1-sza wartości 15.000 K, jedna 9.000 K, jedna 3.000 K, 3 po 500 K, 6 po 300 K, 9 po 100 K, 5 po 80 i 60 K, 36 po 40 K, 133 po 20 K, 2.000 po 10 K, 2.800 po 5 K. Dla kupujących efekt bardzo skromny. W dodatku nie wypłaca się wygranych w gotówce, tylko w rozmaitych przedmiotach złotych, srebrnych, obrazach, książkach, wyrobach przemysłu drzewnego, narzędziach gospodarskich, taksowanych dowolnie przez komisyę, których wielokrotnie nie opłaci się podejmować w razie wygrania, bo koszta przesyłki i połączone z tem inne wydatki przekroczą rzeczywistą wartość. Coś na kształt głośnej niegdyś loteryi fantowej księży Salezyanów w Oświęcimiu... Komitet posunął się jeszcze dalej. Oto przedmioty, przeznaczone do wygrania, stara się uzyskać przedewszystkiem darmo i w tym celu zasypuje cały kraj i przeróżnych dygnitarzy, nie wyłączając członków domu panującego, błagalnemi prośbami o fanty. Czy honorowo, wątpimy, ale na kieszeń zdrowo!

Przy takiej polityce finansowej kupowanie losów jest rzeczywiście jałmużną; to samo da się powiedzieć o bezpłatnie nadsyłanych fantach. Niejeden pozbędzie się ich nawet umyślnie, jako bezwartościowych dla niego rupieci, aby tą drogą, tanim kosztem, mógł uchodzić za filantropa!

Natomiast nie pracuje chyba darmo p. Budzynowski z całym sztabem przydzielonych sił pomocniczych, lecz pobiera za swój trud sute wynagrodzenie. Nie szczędzi się monety na wyjazdy, reklamy itd. itd. itd.

Wśród takich warunków możemy spokojnie oczekiwać końca sanatoryjnej blagi.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

P. Bobrzyński zjechał do Krakowa na dzień 18. maja z całą pompą i majestatem, a to celem odebrania w drugiej stolicy kraju należnych hołdów. Przez cały czas pobytu pozostawał pod ścisłą opieką policyi. Gmach starostwa, w którym udzielał audyencyi, był zewnątrz i wewnątrz silnie obsadzony przez funkcyonaryuszów władzy bezpieczeństwa w mundurach i bez mundurów; oni też, jak duchy opiekuńcze, towarzyszyli mu na każdym kroku. Trema przed możliwymi naśladowcami Siczyńskiego była widoczna. P. Bobrzyński ze słodkim uśmiechem na ustach witał tłumy biurokracyi, które z obowiązku szły mu złożyć czołobitność. Przyjmował przeważnie naczelników urzędów, począwszy od VII. rangi. Na drugi dzień udzielał audyencyi prywatnych, od których z góry zostali usunięci nauczyciele, zwłaszcza ludowi. Nie przypuszczał ich przed swe oblicze także we Lwowie. Tej klasy, przez siebie za wiceprezydentury w radzie szkolnej kraj. bezlitośnie krzywdzonej, widocznie się obawia. Natomiast wszystkich głodomorów szkolnych odesłał przez swego sekretarza do p. Dembowskiego, którego przyjazd do Krakowa zapowiedział. Zresztą pobyt p. Bobrzyńskiego w Krakowie przeszedł bez żadnego wrażenia.

Dla ogółu, jako znany egoista, był i pozostanie zupełnie obojętny

Skandaliczne! Z całego kraju donoszą jednogłośnie do pism codziennych, iż nauczyciele ludowi nie otrzymali dotąd nędznego wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe w pierwszem półroczu i to wyłącznie z winy odnośnego referenta rady szkol. kraj., u którego odnośne sprawozdania okr. rady szkol. zalegają od kilku miesięcy. Nauczyciel musi być we wszystkiem punktualny, inaczej czeka go dyscyplinarka, natomiast władzom szkolnym wszystkie nadużycia i bezprawia uchodzą bezkarnie!

Z Jarosławia. W ciekawy sposób obliczają w tut. okręgu szkolnym remuneracye za prowadzenie nauki w godzinach nadobowiązkowych. Trudno się w tej manipulacyi dopatrzyć jakiejś sprawiedliwości. Nie idę daleko, ale ot n. p. Jest nas blizko 4 nauczycielki, każda na jednoklasówce, z jednakową ilością godzin, z tych dwie są na posadach stałych z płacą 1000 K., 2 zaś na tymczasowych. No i jedna stała dostaje rem. za I. półr. 40 K. druga 28 K. tymczasowa z kwalif. 32 K., a tymczasowa bez kwalif. 28 K. Jak tu można być mądrym? Teraz jeszcze jedno. Niech no p. inspektor Szumski będzie tak łaskaw być wyraźniejszym w polityce, bo się także trudno na nim wyznać, co robi i za kim właściwie idzie. Gdy przyjedzie do nauczyciela, rozpytuje się o chłopach, jakie mają zapatrywania etc. i powiada z ironią, że on ich tak umie głaskać jedwabnemi rękawiczkami. Gdy znowu styka się z chłopami, wypytuje o nauczyciela i wyciąga od nich, jak on tam uczy, kiedy i tak w nieskończoność. Mógłby sobie zresztą robić, co mu się podoba, byleby to nie wpływało na pożycie nauczyciela we wsi. Przecież chłopu naszemu, z natury niedowierzającemu, nie wiele potrzeba, aby zachwiać zaufanie do nauczyciela... Czy dalej wolno jest inspektorowi składać relacyę z wizytacyi szkolnych u obszarników i przed chłopami? Zdaje mi się, że to tajemnica urzędowa, tak jak układanie terna i przedkładanie go c. k. radzie kr. Dlaczego n. p. nie zdradził tajemnicy urzędowej, z jakich powodów na posadę w Szczytnej ma być jeszcze raz rozpisany konkurs mimo, że wpłynęło coś 4 czy więcej podań i każdy dostał zwrot podania z dopiskiem R. sz. okr., że na tę posadę będzie powtórnie rozpisany konkurs. Jak być urzędowym, to we wszystkiem, bo bardzo niełanie postępować dwulicowo.

Za śmiała deputacya. Do p. Dembowskiego przybyła także deputacya tymczasowych nauczycieli krakowskich, grupująca się około tut. „Związku“ i „Ogniska“. Żądała polepszenia bytu tylko dla siebie, z pominięciem wszystkich innych tymczasowych nauczycieli w całym kraju. Prowizorycznym krakowskim paniczom nie wystarczają płace dwa razy wyższe, niż je mają tymcz. nauczyciele na wsi z tą samą kwalifikacyą, mało im tłustych, ubocznych dochodów, mało pewności, iż każdy z nich przed 10 laty służby otrzyma stabilizacyę z poborami urzędnika państwowego X. rangi, z awansem do rangi VIII., oni zaraz prosto z igły żądają dla siebie płac oficerskich, nie dbając o brać prowincyonalną, pracującą kilkakroć ciężej za dwa razy niższe wynagrodzenie! Widocznie za dużo otrzymali przy ostatniej regulacyi i to ich rozzuchwala! Wszak nawet źrebce brykają, gdy się je wnet po urodzeniu stawia przy żłobie, pełnym owsa i siana!

Komedye na cześć starosty. W Brzozowie zawiązał się „komitet obywatelski“ celem pożegnania i „uczczenia zasług“ starosty Bielawskiego, przeniesionego do Brzeżan. Odezwę, zredagowaną w duchu służalczym, rozesłano i do nauczycielstwa brzozowskiego powiatu. I w tem właśnie tkwi moment tragiczno-humorystyczny. Bielawski znany jest jako wróg postępowego nauczycielstwa, w czasie wyborów majowych w roku ubiegłym prześladował tych wszystkich nauczycieli, którzy deklarowali się jako ludowcy, czego najwyraźniejszym dowodem, że żaden z nich nie otrzymał płacy 1400 kor., natomiast podwyżkę otrzymali lizunie z niższemi latami służby. Skutkiem szlendryanu, panującego w radzie szkol. okr. pod jego kierownictwem, nie otrzymali nauczyciele dotąd jeszcze asygnaty na wynagrodzenie za godziny nadobowiązkowe w I. półroczu, a przychylność dla nauczycielstwa stwierdza fakt, że kobietom, które żaliły się przed nim na wykazywanie dzieci przez nauczycieli za nieposyłanie do szkoły, radził, aby donosiły mu wszystko, co nauczyciele robią i jak się w gminie zachowują... Aranżerowie pożegnalnego zebrania i inicyatorzy „funduszu im. Bielawskiego“ liczyli chyba na naiwność nauczycieli, rozsyłając wspomniany okólnik, albo na wyzyskanie radości, że znienawidzony kacyk nareszcie ich opuszcza... Napiętnować przytem należy, że okólnik ten rozesłano zarządom szkół „urzędownie“, czem nietylko nadużyto powagi władzy, ale narażono na uszczerbek dochód pocztowy... Władzom galicyjskim jednak i oszustwo uchodzi! („Monit“.)

Licytacya lojalności! W Stanisławowie jest trzech dekretowych nauczycieli religii mojżeszowej: p. Weissberg od gimnazyum, p Schipper ze szkoły żeńskiej i p. Offenberg ze szkoły męskiej. Gdy nadeszła wiadomość o zabiciu hr. Potockiego, p. Weissberg „natychmiast“ zarządził za jego duszę żałobne nabożeństwo, aby był „pierwszym“. Ale trafił swój na swego. Zakasował go pod względem lojalności p. Schipper, bo urządził dwa nabożeństwa, w dwóch dniach, jedno po drugiem. Wreszcie trzeci, aby zaćmić obu poprzedników, odprawił aż trzy nabożeństwa Teraz starosta tamtejszy w wielkim ambarasie, którego z nich przedstawić do orderu... Krakowscy żydkowie byli więcej wolnomyślni. Udali się z pompą na pogrzeb hr. Potockiego do Krzeszowic, ale na dworcu krakowskim po jednemu zawracali do domu, aby „nie potrzebowali“ płacić biletów.

P. Józef Ginzel, filar krakowskiego „Związku“, mąż głośnej sławy na Kraków i okolicę, został obwiniony publicznie przez „Borutę“ w num. 10. i 11. z b. r. o tego rodzaju czyny na tle erotycznego stosunku do p. Z., zakończonego jej śmiercią, iż w sprawę tę władza szkolna wkroczyć musi. Wprawdzie p. Ginzel, przyciśnięty do muru, wniósł na „Borutę“ skargę do sądu o obrazę czci i oszczerstwo, jednak redaktor tego pisma na zarzuty ofiarował ścisły dowód prawdy, przez co dojdzie do skandalicznej rozprawy przed trybunałem sądu przysięgłych. Wobec tego wstrzymujemy się z podaniem konkretnych faktów, aż do ich ustalenia na drodze sądowej, a ciekawszych odsyłamy do przytoczonych numerów „Boruty“, który za ich treść całkowicie odpowiada. Konstatujemy tylko, iż skandal jest ogromny. „Borutę“ czytają powszechnie w Krakowie, ponadto rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy w kraju i za kordonami. Wskutek tego został p. Ginzel zdyskredytowany w opinii publicznej i jeżeli się wobec sądu (tylko przed sądem!) z zarzutów gruntownie nie oczyści, powinien chyba ustąpić nie tylko z Krakowa, lecz wogóle z zawodu nauczycielskiego.

Wyzysk szkolnej wycieczki. Zakłady naukowe p. Strzałkowskiej ze Lwowa udały się do Krakowa celem zwiedzenia jego osobliwości. W wycieczce brało udział 70 uczenic. P. Strzałkowska udała się pod opiekę „Związku turystycznego“, który za 4 kor. dziennie miał dać uczestniczkom skromne utrzymanie, zapewnić im bezpłatne zwiedzanie muzeów itd., o co tak łatwo. Gdy jednak wycieczka stanęła w Krakowie, nikt się nią stosownie nie zaopiekował. Natomiast sekretarz biurowy „Związku“ pobrał od uczestniczek za zwiedzanie salin wielickich po 5 kor. od osoby, choć młodzież szkolna jest wpuszczana za opłatą po 1 kor.!... Ta nadwyżka musi być zwrócona. Oto nowy dowód, aby nigdy i nigdzie nie uciekać się pod opiekę związków i stowarzyszeń, bo te w naszym kraju prawie bez wyjątku na to są zakładane, by były źródłem tłustych dochodów dla funkcyonaryuszów zarządu... Najlepszą zasadą w życiu jest zawsze: „Pomagaj sam sobie, nie licz na nikogo“. (K 235).

Przeciw suplentom szkół średnich wystąpiła rada szkol. kraj. we Lwowie, albowiem odmówiła im prawa głosowania na konferencyach nauczycielskich w sprawach dyscyplinarnych uczniów. Jest to zarządzenie wprost monstrualne, podkopuje powagę początkujących nauczycieli wobec uczniów i stabilizowanych kolegów. Raczej należy znieść instytu-

cyę suplentów nieegzaminowanych, przyjmować do zawodu tylko kandydatów egzaminowanych i wszystkim nadać równe prawa pod względem dydaktyczno pedagogicznym...

I gimnazyum i seminaryum nauczycielskie z językiem wykładowym polskim zakłada T. S. L. w Białej. Pragniemy, aby oba te zakłady, na razie prywatne, wykazały jak najliczniejszą frekwencyę, a następnie przeszły na etat państwowy.

Zasądzenie Sienkiewicza. Z powodu więziennego strejku głodowego studentów ruskich po znanych ekscesach na uniwersytecie lwowskim, ogłosił Sienkiewicz w dzienniku wiedeńskim „Zeit" artykuł, zarzucający im, iż strejk ten urządzali sobie z bifsztykami i winem, przez co ich rzeczywiście naraził na urągowisko publiczne, bo ów zarzut był kłamliwy. Studenci wytoczyli mu proces prasowy we Wiedniu i Sienkiewicz został za obrazę czci zasądzony na 30 dni aresztu, względnie 300 kor. grzywny. Okazało się w czasie rozprawy, iż Sienkiewicz wiadomość tę zaczerpnął z „najpoważniejszych" pism polskich, „Czasu", „Słowa Polskiego" itd. Wyrok sądu wiedeńskiego jest więc kompromitacyą nie tylko Sienkiewicza, ale naszej ukochanej prasy, okłamującej opinię publiczną. Do czego prasa nasza, z małym wyjątkiem, jest zdolną, jak umie brechać i największe łotrostwa bezpodstawnie światu ogłaszać, o tem wiemy od dawna. Temu też należy przypisać, iż inteligentna publiczność w Galicyi informuje się o sprawach krajowych z „Neue Freie Presse" i innych pism wiedeńskich! Skandal i wstyd! Nawet po wyroku wiedeńskim rzekomo „poważne" pisma polskie nie przestały drwić ze studentów ruskich, którzy szukali obrony u obcych, przeciwstawiając im Sienkiewicza, jakby jakiś majestat nietykalny, nadziemską istotę! Tymczasem p. Sienkiewicz, nawiasowo mówiąc pisarz pański, szlachecki, który się mierzyć nie może z takim Kraszewskim, ani milimeter nie jest lepszym w obliczu prawa niż p. Nazaruk, a wyższe stanowisko społeczne tem cięższe na niego nakłada obowiązki w liczeniu się z cudzą czcią! Wrócilibyśmy do czasów barbarzyństwa, gdybyśmy żądali innych praw dla p. Nazaruka, a innych dla Sienkiewicza! Dlatego też trybunał wiedeński stanął na wysokości swego zadania, a jego wyrok u ludzi, respektujących prawo, musiał wywołać uznanie.

Skonfiskowano.

Energia p. Udzieli i Taroniego. Nauczyciele powiatu podgórskiego otrzymali surowy nakaz, aby najdalej do 8. września każdego roku przedkładali wykazy dzieci, niezapisanych na naukę. Zarządy szkół czynią temu wezwaniu skrupulatnie zadość, w tem mniemaniu, iż brakująca dziatwa najdalej do końca września wypełni ławy szkolne. Niestety, aparat podgórskiej rady szkol. okręg. funkcyonuje tak pospiesznie, iż grzywny za niezapisanie dziatwy na naukę ściąga się dopiero z końcem lutego, przez co odnośna dziatwa już do końca roku nie potrzebuje do szkoły uczęszczać. O wykonywaniu przymusu względem nieregularnie uczęszczających w ciągu roku szkolnego, już i mówić nie warta!

Prezes „Związku", p. St. Nowak, doznał niemiłej porażki. Na zgromadzeniu członków bursy dla synów nauczycieli lud. począł krytykować działalność zarządu, liche umieszczenie internatu (świetne na krakowskie stosunki) itd. itd. Mówił powoli, z namaszczeniem, ważąc każde słowo, jak przystało na głowę nauczycielstwa lud. „całego" kraju. Skutek jednak był przez dostojnego mowcę nieoczekiwany, ks. Bielenin i Spis, zbili jego wywody, a w dodatku nie otrzymał nawet mandatu do wydziału, choć „powinien" zostać prezesem. Z powodu tego spostponowania „pierwszej osobistości" między nauczycielstwem lud. „całego kraju", następny numer „Głosu naucz. lud" ma wyjść na znak żałoby jeszcze o połowę cieńszy i w czarnych obwódkach.

Dokładnego szematyzmu, z podaniem wieku, czasu służby, kwalifikacyi, płacy, domagają się nauczyciele lwowscy od swojej rady szkol. okr. Z tego powodu przypominamy radzie szkol. kraj., kiedy pomyśli o podobnym szematyzmie dla nauczycielstwa całego kraju. Wszak to do niej należy!

Separacya żydów od reszty naszego społeczeństwa czyni coraz większe postępy. We Lwowie zakładają własny dom akademicki, w Krakowie żydowski „Sokół". Może to i lepiej; prędzej zniknął mrzonki o asymilacyi, pogodzimy się z faktem, iż żydzi są osobnym narodem i jako z takim liczyć się będziemy.

Tegoroczna matura w szkołach średnich, dzięki znanym ulgom ministeryalnym, przez które właściwie została zniesioną, wydała daleko lepsze rezultaty, niżeli w poprzednich latach. We wielu gimnazyach i szkołach realnych przeszli wszyscy uczniowie bez wyjątku, publiczni i prywatyści. Tylko w niektórych gimnazyach, umieszczonych w zakazanych dziurach, n. p. w Dębicy, pieczętowano jeszcze po kilku uczniów na półrocze! I tym praktykom trzeba koniec położyć!

Ostatnie wiadomości szkolne. Minister oświaty zezwolił na utworzenie posady drugiego inspektora szkoln. okr. dla miasta Krakowa... Rada szkolna kraj. niejako rozkurzyła osławione gimnazyum buczackie, bo przeniosła za jednym zamachem wielu profesorów na zachód. „Monitor" przytoczył na tę szkołę tyle skandali, iż władza inaczej postąpić nie mogła.

Amatorowie na bezpłatne gazetki. Z wielu stron otrzymujemy wezwania, byśmy częściej wydawali nasze pismo. Równocześnie powiększa się ilość amatorów na bezpłatne gazetki; biorą je za zamówieniem, potem coś upłacą, reszty nie można się doprosić, a gdy się o nią przysyła upomnienie, urażeni „zaprzestają prenumeraty", naturalnie nie płacąc zaległości. Są także stowarzyszenia zbiorowe, więc mające się dobrze, jak koła T. S. L., gniazda sokole, czytelnie itd., które nie wstydzą się prosić o bezpłatne egzemplarze, jakby nasza redakcya była kopalnią złota, nie prowadziła ciężkiej walki o byt z prasą zaprzedaną, subwencyonowaną i całą bandą, której nadużycia musi podnosić. Wśród takich stosunków niema mowy o częstszem wydawaniu „Gaz. Szk." w najbliższej przyszłości, z tej prostej przyczyny, iż nie mamy z czego dokładać. Natomiast uczynimy to wówczas, nawet bez podwyższenia ceny prenumeraty, jeżeli, jak to już wielu uczyniło, każdy z naszych czytelników pozyska nam bodaj jednego, lecz „płacącego" prenumeratora.

Stan finansów austryackich jest obecnie nadzwyczaj świetny. Otóż nadwyżki kasowe ponad preliminarz wynoszą aż 142,960.000 koron. Podatki bezpośrednie przyniosły ponad preliminarz 12,200.000 kor., cła 32,500.000 kor. nadwyżki, podatek od cukru nadwyżki aż 19,800.000 kor., podatek od wódki o 6,400.000 kor. więcej, od piwa o 2,400.000 kor., stemple i taksy o 28,000.000 kor. więcej, niż się spodziewano, loterye o 3,000.000 kor. więcej, podatek od biletów kolejowych o 2,500.000 kor. więcej, koleje państwowe o 27,700.000 kor. ponad preliminowany dochód i t. d. Zapasy kasowe, powstałe z „oszczędności" skarbu, wynoszą już 707,600.000 koron. Pomimo jednak tak świetnego stanu finansów państwa i pomimo, że inne kraje koronne tego żądały, nasi galicyjscy „patryotyczni" posłowie byli przeciwni przejęciu połowy kosztów utrzymania szkolnictwa ludowego przez skarb państwa. Oburzające!!

Ferye szkolne w Niemczech opierają się na odmiennym od naszego systemie. Ferye wielkanocne trwają 11 dni, Zielone Święta 7 dni, główne wakacye od 3. lipca do 11. sierpnia, ferye jesienne od 30. września do 8. października, Boże Narodzenie od 23. grudnia do 4. stycznia. Przerwy między nauką wynoszą: po pierwszej godzinie 10 minut, po drugiej 20 minut, po trzeciej 10 minut, a po czwartej znowu 20 minut. Rozkład feryi w Niemczech jest praktyczniejszy od naszego o tyle, iż młodzież, wypoczywając częściej wśród roku, zwłaszcza w porze cieplej, może rodzicom pomagać w pracach gospodarczych polnych, a przez to kształcić także swoje siły fizyczne, niszczone systematycznie ślęczeniem w ławkach szkolnych, wśród zabójczej atmosfery, przesyconej miazmatami.

„Macierz Polska" wydała dwie nowe książeczki; O „Weselu Wyspiańskiego" przez I. Kosmowską (str. 29 cena 20 hal.) i „Z żołnierzi na Kaukazie" Ciembroniewicza (str. 66, cena 30 hal.).

Słone wydawnictwa. Księgarnia Perlesa we Wiedniu zasypała kraj prospektami na słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski w 4 tomach za 68 kor.!! choć praktyczny słownik nie powinien kosztować więcej nad 10 kor... Równocześnie wydał p. St. Tomaszewski mapę Polski, wyglądającą raczej na prospekt księgarski i żąda za nią aż 5 kor.!! (Według naszej oceny warta najwyżej 50 halerzy!) W Galicyi musi być dużo naiwnych, jeżeli tak słone wydawnictwa znajdują w niej popyt.

Z parlamentu. Austryacki parlament płynie pod flagą ogólnej depprawacyi. Rząd kpi z reprezentantów ludności, robi, co się mu podoba, a na wypadek opozycyi grozi rozwiązaniem... Potulni posłowie, którzy się częstokroć wyniszczyli i zadłużyli na mandaty, wobec tych pogróżek siedzą cicho, kiwają pokornie głowami, a w nagrodę otrzymują dyety bez względu, czy się odbywają lub nie posiedzenia parlamentu. Niekiedy udział w obradach izby jest tak liczny, iż mowcy przysłuchuje się 2 lub trzech i to uproszonych posłów. I ta zabawka kosztuje dziennie przeszło 12.000 koron!! Do jakiego stopnia rząd lekceważy parlament, dowodem sprawa cukrowa. Izba zgodziła się na zawarcie ugody z Węgrami także za zniżenie podatku od cukru. Ustawa o zniżenie przeszła w parlamencie za zgodą ministra Korytowskiego. Tymczasem obecnie za jego podmuchem izba panów ustawę tę odrzuciła! Wogóle dla ulżenia nędzy ludu nic się nie robi. Nie chcą mu nawet zniżyć podatku od soli, nafty, mięsa, cukru, choćby tych zniżek skarb państwa wobec ogromnych zapasów wcale nie uczuł!... Koło polskie jest obecnie złożone ze samych konserwatystów, mianowicie konserwatystów rodowych w guście Dzieduszyckiego, konserwatystów demokratycznych (Buzek, Petelenz), konserwatystów klerykalnych (Pastor, Rzeszotko) i konserwatystów chłopskich (Jasio Stapiński, Bojko itp.). Wszystkie te stronnictwa przelicytowują się obecnie w swojej lojalności dla stańczykowskiego rządu. Opozycyi w kole niema żadnej. Każde stronnictwo drze, ile się da, za swoje usługi, a najwięcej skubie obecnie Jaś Stapiński. Ma „Wisłę", ma bank włościański, a niedawno otrzymał także koncesyę na generalną ajencyę chłopską do handlu kartami okrętowemi, domami, gruntami itd. Będzie więc huk posad dla jego zwolenników. Naturalnie teraz ani piśnie o zniesieniu notaryatów, upaństwowieniu asekuracyi, coby lud bagatelę kosztowało, o zabagnionej ustawie łowieckiej, uchwalonej przez sejm itd. itd. Na co mu psuć krew stańczykom.

Do jakiego stopnia egoistyczne prądy owładnęły parlamentem, dowodem mowa posła jarosławskiego Dietziusa za polepszeniem bytu c. k. fizyków, z których już teraz każdy stoi jak minister!! Wobec wstrętnego wyzysku na niższej służbie państwowej, wobec nędzy chłopa, ginącego z głodu, któremu nawet ceny soli zniżyć nie chcą, trudno o większy cynizm! I takie fakty w naszej prasie uchodzą bez wszelkiej krytyki! Zaprawdę wstyd wielki!

Ślusarz zawinił, kowala powiesili. W ostatnim numerze podaliśmy za „Monitorem" opis udręczeń, które od starosty cieszanowskiego poniósł niesłusznie p. Hawlicki, kier. szk. z Chotylubiu. Na zakończenie uczyniliśmy uwagę, iż mimo wszystko starosta ujdzie bezkarnie, a p. H. padnie ofiarą jego intryg, „echt po galicyjsku". Spełniła się nasza przepowiednia, bo p. Hawlicki rzeczywiście został w ostatnim czasie przeniesiony na inną posadę. Spodziewamy się jednak, iż użyje wszelkich środków prawnych, aby za tę krzywdę otrzymał należną satysfakcyę.

Walny zjazd członków i delegatów „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego" odbędzie się we Lwowie 28. i 29. sierpnia b. r. Pora jest wielce niestosowną, bo 29. sierpnia już się rozpoczynają wpisy do szkoły, więc wielu nauczycieli z tego powodu w zjeździe nie weźmie udziału. Tylko dla nauczycieli miejscowych, lwowskich, termin ten jest dogodny.

Zjazd nauczycielstwa słowiańskiego odbędzie się w Pradze od 9—14 sierpnia b. r. z okazyi czeskiej wystawy krajowej. Legitymacya zjazdowa, uprawniająca do bezpłatnych noclegów w szkołach i do wstępu na wystawę jubileuszową oraz wszelkich innych wygód zjazdowych, kosztuje 2 korony. Zgłoszenia z powyższą kwotą przyjmuje zarząd główny „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego" we Lwowie do 20. czerwca b. r. O zniżone karty jazdy koleją uczestnicy winni się sami wystarać, bo o nich wszelkie odezwy nie wspominają.

Żelaznych dłużników, t. j. tych, którzy nam winni należytość z lat ubiegłych, wzywamy ostatni raz do najrychlejszego spłacenia długu, inaczej już w następnym numerze wydrukujemy ich imiona i nazwiska, aby w ten sposób za swoją nierzetelność byli ukarani, a inni wydawcy mogli ich wciągnąć do wykazu osób, niezasługujących na kredyt.

Zalegających z przedpłatą prosimy o najrychlejsze nadesłanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół (6.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.